

BIBLIOTEKA
Teatru
Im. J. Słowackiego
w Krakowie

№ 1754



I O Z E P H C A S T U S .

Szymona Szymonowicza

przekładania

Stanisława Gosławskiego 1597.

uscenizował Lucyan Rydel 1913.

+++++

Osoby.

- Fetifer, możny pan egipski
- Iempsar, jego żona
- Józef
- Mamka Iempsary
- Pani Stara ochmistrzyńni Panien Fraucimeru :
- Panna I. :
- Panna II. :
- Panna III. : na dworze
- Panna IV. : Iempsary
- Panna V. :
- Panna VI. :
- Dworzanin I. :
- Dworzanin II :
- Dworzanin III : na dworze Fetifera
- Dworzanin IV. :
- Dworzanin V. :
- Dworzanin VI. :
- Poseż - jeden ze straży Fetifera.
- Straż Fetifera.

Front

Tęże jęz i swych palców i cieniów zakrytych,
gdzie mieszkamy i przepaściach ziemskich niedobrych.

Pisani wół wyższych bogów - my, niżsi bogowie,
jeśli stuznie niższemi kto nas tu nazowie.

I arzechmy wygnancy i niebiosów i kraj niski
pałaców tych, gdzie kłopot, gdzie płacz i uciski -
pozwalam ja, iż to turb: Bóg spruwa wszechwecny
niech się szczy, a sam cieni ma tylko na pieczy!

My rzec same trzymamy włada, gruntowana;
nasz jest przy nas, jest i moc, a nie sepowana.

Sto nas gniewa, tego my raby tysiącami
przeróżnych satuk psujemy i kunsaty licznymi!

Czego jasny wizerunek dais tu ukazemy
na bezecnym młodzieńcu. Tu się wyświadcemy
co możemy wzgniewani, co Turkawie szacie
biedy wczemniem na opiek kogokolwiek nas się!

~~Wie dowiedle ti tego, co mówię, niech nigdy~~
nie bede tym, czem chce być! Wielkie by to
brzydody

mnie nie słuchać, którego senatorskie rządy
dwór i królem więcej słucha i budzić ma i kóło.

Gluka i niewolniczek zaprzędony, niedosy
miałby wzgardzić, a być mi tak twardo potęry?²
Nie ujdzie mi bez pomsty, jako pierwaj szaru
gdy mi się z ręką brackich śmiertelnego szaru
wymknał. Miałem nadzieję te, zupełnie o nim,
powolniejszy mi miał być. Nie tak widzę po nim.
Jest Boga służą pilnym i służą prawdziwym,
o mój nieprzyjacielem i niełutostiwym.


Pręgiom mu nie cierpić, gdy mój bracie naprawi,
by się krwią jego parali; radniem to być sprawił.
Tylko na młode lata młodzieńca ślicznego
był wzgląd, iż się nie chronił przed się szaru mego.
Podatę go w niewolę, a co mi rozumem
i szczęściem swym pochodził, ledwa iż co usniem.
Daj wszystko wyrzec myślę, myślę wszystkie rozumy
na jego głowę sędzi i na sporne duszy!
A nie lada skąd szarane. Pokarę go, w szaranie.
Nie wiem, jako mu pójdą te potrzeby smacznie.

O niewiasto, niewiasto, szarane sędzi młodzie,
pierwszej śmierci przyczyno, biedy nie nie godzi,

tyś ludotowarz siatka! Promieniem miłości
wypal serce młodzieńca, przerwie jego kości! -
I już mam wstęp dobry w tym, gdyż na dworze szanownym
Fetyferowym służę, pan jego jest szlachetnym.
A pan przesłuchał sione, nuda wszelka wrode
ma, że wszęch najodwieczniejsza, u której dowiódł,
że wybrał się z serca jej miłość ku mężowi,
a rozpalę ją wszystko przeciw młodzieńcowi.
Wszczępię w serce jej, daj to służkę niewolnego,
lecz młodzieńca na podziw we wzrocie udatnego,
który jeśli utucha - nasz jest - zwyciężyłem!
Jeśli uporem pojedzie pewnie, umyśliłem
inaczej z nim się obejść. Och, ty Jempanie moja
w jakiej teraz obliczy ścisłona myśl twoja?!
Luszy twoje serce teraz płomień niegaszony,
bija, nie cie tesknice, jam nieporuszony.

~~Niedbam, tylko bym sprawił satukę zamysłona
w nieprzyjacielu swym. Lub sypie, lub rogniona
kosteri. Ja na to sadkę wszystkie inoze panie,
bym jedno swego dowiódł, to moje staranie.~~

Leż owo duszka broczy, ja w cieniu ulegę.
Bedzie się szemu rozimiać, na to wam przysięgę!



Uwertura Szop. podnosi świętą

1

Pierwszej ścieżki GASTUS I OZEPH godzi.

Tyś siatek Judołomny; przenieś się z ławki

przekładania

Wypal serce młodzieńca, przetrzeń jego koch.

I już z tem sam Stanisława Gosławskiego.

+++++

Scena I.

Stary Frant.

Idę ja z swych pałaców i cieniów zakrytych,
Gdzie mieszkamy w przepaściach ziemskich niedobytych,
I aczechmy wygnańcy z niebiosów w kraj niski
Pałaców tych, gdzie kłopot, gdzie płacz i uciski:
Pozwalam ja, iż to tak: on sprawca wszech rzeczy
Niech się szerzy, a sam cień ma tylko na pieczy.
My rzecz samą trzymamy, władzą gruntowaną,
Rząd jest przy nas, jest i moc, a niezepsowana.
Kto nas gniewa, tego my razy tysiącznemi
Przeróżnych sztuk psujemy i kunsty licznemi;
Czego jasny wizerunek dziś tu ukazemy
Na bezecnym młodzieńcu: tu się wyświadczemy
Co możemy rozgniewani, co Łaskawi zasię,
Kiedy weźmiem na opiek kogożkolwiek na się.
Służka i niewolniczek zaprzędany nędzny,
Miałby wzgardzać, a być mi tak twardo potężny?
Jest Boga sługą pilnym, i sługą prawdziwym,
A mym nieprzyjacielem i nielutościwym.

O niewiasto, niewiasto, sztuczne sidło młodzi,
 Pierwszej śmierci przyczyno, każdy na cię godzi,
 Tyś siatką ludożorną; promieniem miłości
 Wypal serce młodzieńca, przeraż jego kości.
 I już w tem mam wstęp dobry, gdyż na dworze zacnym
 Petyferowym służy, pan jego jest znacznym.
 A pan prześliczną żonę nad ludzką urodę
 Ma, ze wszech najwdzięczniejszą, u której dowiodę,
 Że wykradnę z jej serca miłość ku mężowi,
 A rozpalę ją wszystkę przeciw młodzieńcowi.
 Wszczepię w serce jej, daj to służkę niewolnego,
 Lecz młodzieńca na podziw we wszem udatnego,
 Który jeśli usłucha, nasz jest - zwyciężyłem;
 Jeśli uporem pójdzie pewnie, umyśliłem
 Inaczej z nim się obejść. Ach, ty Jempsar moja,
 W jakiej teraz obieży ściśniona myśl twoja!
 Suszy twe serce teraz płomień niezgaszony,
 Biją na cię tęsknice, jam nieporuszony...
 Lecz owo duszka kroczy, ja w cieniu ulegę,
 Będzie się czemu rośmiać, za to wam przysięgę.

/wychodzi na lewo do łożnicy/

Scena II.

Iozech /z dworzanami głębią z prawej przez
 arkady/

A wszyscyż to idziecie za panem na święta
 Wasze z domu? a pani wielkim bólem zjęta,
 Uschła leży stękając, a wczasu choremu
 Wielkiego jest potrzeba, i posługi ktemu.

Jedna ręka nie może wszystkiemu dogodzić,
Gdyż potrzeba w posługach barzo prędko chodzić.

Wok.

I Dworzanin.

Prawda jest, bo i sam pan, gdy z domu odchadzał,
To nam właśnie, co i ty, w te słowa rozkazał:
Bychmy tu przed pokojem wszyscy pilnowali,
A co pani rozkaże, wszystko sprawowali.

II Dworzanin.

Pani do nas wskazała: Pierwszy doktorowie
Bogowie podać mają każdemu z nas zdrowie.
A zwłaszcza, gdy ich święta teraz obchodzicie,
Mam nadzieję, zdrowie mi u nich uprosicie".

III Dworzanin.

Otóż tu z Francymmerem, z białemigłowami
Posłużycie, co trzeba, sprawicie to sami.
My służyć bogom idziem, na tom się udali,
Bychmy to uczynili, co starszy kazali.

Iozeph.

Jeśli to są Bogowie i pobożność zatym?

IV Dworzanin.

Tobie zła, mędrszys niż pan, nie mylim się na tym.

Iozeph.

Jam nie mędrszy niżli pan, kiedym szuga jego.

V Dworzanin.

Bogów przedsię tych nieczcisz, co są pana twego.

Iozeph.

Panu służyć a Bogu, są to różne rzeczy.

VI Dworzanin.

Kogo pan, tego służa, ocząc, ma mieć na pieczy.

Iozeff.

Pańskie ciało, co kupiż, Boże są zaś myśli.

I Dworzanin.

Pańscy też są Bogowie, wiedzą wszystkie smysły.

Iozeff.

Bogów pańskich ja nie znam, jedno Boga swego.

II Dworzanin.

Mędrzys dawno niżli pan, wedle smysłu twego.

Iozeff.

Nie chcę się ja rozumem nigdy z panem ścierać.

III Dworzanin.

Słowy niechcesz, lecz rzeczą umiesz tego wspierać.

Iozeff.

Już mi się śnać mieścicie aż do oczu prawie.

IV Dworzanin.

Czy od rzeczy mówimy? przyjmi to łaskawie.

Iozeff.

Upominam i proszę, trochę lżej, panowie.

V Dworzanin.

Nic złego nie mówimy, skromniemy w swej mowie.

Iozeff.

Jam na to nie zarobiż, rachując się z sobą.

I Dworzanin.

Znamy to, wszystko dobre spożem roście z tobą.

Bo jakoś jedno wstąpił tu za pańskie progi,

Zagnałeś precz nieszczęście, wszystkie nawet trwogi.

Szczęście do nas wprowadził, z dostatkiem wszech rzeczy,

Mając co przynależy, wszystko z mądrej pieczy.
 Pomijam ról okwitość, i zboż ostarzałych,
 Gumien, spleśniałych brogów, liczbę stad niemałych,
 Wszego rodzaju bydła, i dobytków ciżby,
 Złota, srebra, gromady pieniędzy bez liczby.

II Dworzanin.

A mówiąc do nas, w tym są twe wielkie zasługi,
 Niezgoda swarorodna była tu czas długi.
 Tyś na to miejsce zgodę i miłość wprowadził
 Rozkwitła, między nami pięknieś ją usadził.

III Dworzanin.

Więc do tego, co przedtym przeraził obłudny
 Pochlebca ucho pańskie, tam już teraz trudny
 Ma dziś przystęp do pana; nieprawda zniszczona,
 A prawda na jej miejsce jest przez cię wszczepiona.

IV Dworzanin.

Jednym słowem, ile ich, wszyscy cię miłują,
 Tylko ich bogów nie znasz, a w tym cię litują.
 Z słów tedy pierwszych moich nie bądź serca złego,
 Wierz mi, żeć to nie z inąd, jedno z uprzejmego
 Pochodzi to umyśłu...

V Dworzanin.

Życząc, prosząc bogów,
 Byś szczęściem długo trwał tu, przystań do ich progów
 I radzę, tym daj chwałę, bo ci dawcy wszego
 Dobra, ci stróże czuli, ducha żywiącego.

Iozech.

Jeślim co dobrze czyniłam, od Boga mego

To pochodzi. I wzajem życzyłbym wam tego,
Byście jemu samemu chwałę oddawali,
A inszego krom niego, abyście nieznali.
Lecz to są rzeczy wielkie... Teraz już do onych
Ojczystych bożków idźcie, od króla schwalonych,
Aż sprawca wszystkich rzeczy nigdy nie zgaszona
Pochodnią was objaśni, z nieba rozniecona.

VI Dworzanin.

Idziem, lecz twoje mowy serca nam skrwawiły. *III 2 No 2*
/wychodzą głębia na lewo/.

Scena III.

Iozech /sam/

Poszli. A mnie, niewiem skąd, martwieją me żyły,
Ciało i wszystkie członki strachem są oblano:
Myśl ściśniona, i włosy wstały niegłaskane.
Serce prorok truchleje, żal mię ciśnie wszędzie,
Ręka twa świętowładna, Panie, niech przybędzie
Na ratunek mój. Cóż jest? ziemia postępuje,
Strach mnie ze wszystkich kątów, strach wielki zdejmuję
Pomnię, tak było zemną, kiedym zaprzędany
Był od braciej w niewolę i w ten kraj zasłany.
Przebóg! cóż jest? cóż być ma? słońca twarz jasnego
Promień traci, już ginie jasność światła tego.
Łaska pańska jest zemną, nie zginęli znagła,
Gdyż snu nieszychanego trwoga na mię padła.
Z wód Oceanśkich, gdy się złoty dnia nowego
Warkocz rodzi, a światłem słońca węglistego
Nowym świat zdoła, widzę, żem prędko był pióry

Złotemi wnet upstrzony; i ptak lotem skory
 Ze mnie się sstał tak śliczny, iż śniegu białego
 Jasność ma przenaszała łabędzia jasnego.
 Siekłem różne powietrza wiatrolotnym szumem
 Lekkich skrzydeł, wymówić zaledwie to umiem.
 Aż z nagła w loch jakowys ciemny, nie bez strachu
 Wpadłem, na poły martwy, do ciemnego gmachu.
 A potu lodowego krople mię osnuły:
 Porwę się w onej trwodze, a mając smysł czuły,
 W tym razie nieuchronnym, ręce ściagnę obie
 Ku niebu, zebrząc z góry czasów lepszych sobie.
 Cała moja nadzieja w Panie, który w niebie
 Mocny, bez wolej jego włos nie spadnie z ciebie,
 Głowo moja; lecz przyjmij za wdzięczne od niego,
 Co na cię zeszele z góry, sprawy to są jego.
 Otóż ja obie ręce dąwam Panu memu,
 Dąwam: niechże mię karze, wszak to wolno jemu.
 Ja chcę cierpliwie strzynać, chceli, niech zabije,
 Ja nastawię z pokorą niewolniczej szyje,
 Cześć twa Panie na wieki; Tobie bnieskrócone *III I*
 Dzięki dąwam a imię tve niewysłowione
 Zawsze wielbię. /Kłęka/ Ty Panie z wielmożności twojej,
 Racz być strażnikiem, proszę, tej młodej krwi mojej
 Daj ścierpieć, które zeszesz, w stałości karanie, *No 3*
 Zginę, zostanę: niedbam, byle w tobie Panie. *III 2*
 /wychodzi w głąb na prawo/.

Panny z fraucymeru wchodzą z lewej pierwszym planem.

Scena IV.

Muzyka.

Panna z chóru albo z Fraucymeru pierwsza.

Jest opoka poświęcona,
Pod obłoki zawieszona
Z której jasne, przezroczyste,
Kryształowe wody czyste,
Szumem z góry wylatają,
A w źródło piękne wpadają. —
A tam przyjaciółka moja,
Wedle tak ślicznego zdroja
Siedzi zawicie maczając
A łyzy z niego wymieniając.
Na wierzchu skały przzerwanej
Trzyma rąbek opłakany;
~~Od niej posek smętny kreczy,~~
Strwożył mię, zamoczył oczy,
Bo nowiny niesłychane
~~Biją w uszy me stroskane.~~

Panna wtóra.

Oстрым powietrzem albo chorobą
Ciężką strapiona Pani, ozdobą
Co przedtym była domu wszytkiego,
Dziś leży wyschła z bólu wielkiego:
Ściągnawszy rąbkiem żółtawym skronie,
Za nic potrawy, nie dba nic o nie,
Usta jej wdzięczne, zgryzione, spiekłe,
Serce tęskliwe, mało nie wściekłe,
W sobie się gryzie i śmierci pragnie,

Którą uprosić u Bogów snadnie. —
 Gdyż czarne siostry^{1/} zawisną przedzę
 Subtelnie ciągną, na naszą nędzę.

Panna trzecia.

Za cię Pan burzy?^{2/} zaliś ty z Hekaty^{3/}
 Rozpalona? czy z Bogów starych laty,
 Dostałaś chorób, dostałaś śmiałości
 Nam ku żałości?
 Pokrywać głupstwa i szalone dumy,
 Płaszczem choroby - iście te rozumy:
 Nie są od Bogów, acz zdrada odkryta,

Bogom odbyta.

Gniew nieuskromny, ogień nie zgaszony,
 Miece po morzach, po wodach szalony,
 Wiatrem niepewnym, pędząc myśli twoje,
 Na niepokoje.

Panna czwarta.

Zali do męża twego jako żyw wprowadził
 Sromotę kto? wiem temu, snaść żaden nie radził
 O jego cnej łożnicy. Alboś co takiego
 Słyszała przeciw tobie, z ludu szczebietnego
 Szemranie jakie? iż już takie znaczne trwogi
 Głowę twoję ścisnęły stroskanej niebogi?

1/Parki.

2/Pan, bożek lasów i pastwisk nabawiający trwogą swym strasznym głosem.

3/Hekate, królowa złych demonów i czarownic, straszająca ludzi widmami na rozstajnych drogach.

Iż węzłem nierozpletnym trwożysz duszę swoją,
Biorąc na nią trosk tysiąc, przykre niepokoje?

Pani Stara.

Biała płeć często nieszczęśliwa w takich przypadkach bywa
Mnie kiedyś dziatkami chodziła, ta też choroba była;
I szłam do swej świętej Bogini, Artemin prorokini,
Ta mię nigdy nie omyliła, O com kiedy prosiła.
Mędzy naród niewieści sprawuje, Sama to opatruje.

/w głębi ukazuje się Iempsar wiedziona przez Mamkę; idąc
słania się i wspiera na staruszce. - Panny z chóru
w głąb na zbliżającą się Panią/.

Panna piąta.

Onóż, która karmiła piersiami swojemi
Niemówiątko, dziś służąc już laty seszłemi
Prowadzi swoją panią, swoje wychowanie,
Nieprzepłacone kochanie.
Gdzież ona twa ozdoba, wdzięczna pani moja,
Pierwszy twej kwiat urody, kędy białość twoja?
Którąś pod słońcem prawie wszystkie przenosiła,
Zrazuś tak wszystkiego zbyła?

Scena V.

Mamka /wprowadza Iempsar/

O nędzny żywot ludzki, troskami spleciony,
Chorobami, uciski, zewsząd otoczony!
Cóż mam czynić? czegoż się jać? ^{nie}otoczonymi
Usługuję, pracuję, rękoma swojemi. /Sadza ją na stopniach po
/do Chóru/ Widząc błonie zielone, i powietrze czyste, prawej/

I słońce górnoświatne, jasnie przezroczyście,
 Dopieruczko tu chciała puściwszy swe łożo
 Widzieć świat, pokrzepić się, ledwie zasię może
 Do Łóżka: więc chce nazad, chce, co oko widzi,
 Aliści by najlepsze wewnątrz sobie zbrzydzi.
 Co mamy, tego niechce: czego niema, raczy,
 A kiedy co podadzą, wnet na insze wzbaczy.
 Niewdzięczny żywot ludzki, w wszystkim cugu jego,
 Niemasz nic odpoczynku, niemasz nic pewnego.

Lempsar.

Bierzcie mię na swe ręce, bierzcie umęczoną...
 Podnieście sfrasowaną, nędzną i zemdloną! /Podnoszą ją/
 Zda mi się, iż już umrę, dźwierzcie moją głowę...
 Świat zemną w koło chodzi, już i tracę mowę.
 Konam - lecę do ziemi... dajcie mi swe ręce...
 Dźwierzcie mię! przypatrzcie się wielkiej mojej męce...

/prowadzą ją na środek sceny/

Dmi na mię!... a zrzuć rąbek, tłocz i głowę moją...
 Rozpleć warkocz... zrzuć czepiec... zrzuć i wszystko troje...
 Ach mnie, przebóg, niestetyż, biada mnie strapionej,
 Któż mi doda ratunku, nędznej, utrapionej?

Mamka.

Otrząśni się, o córko, a nie trać nadzieje,
 Niech zdrowszy wiatr z południa na cię zlekka wieje.
 Nie tak ten ciężko stęka, który niepowoli
 Postawi się chorobie i nie tak go boli.

Lempsar

O jako to szczęśliwa, która wysługuje

Żywność na lichej wiosce, ustawnie pracuje!
Smaczniejsza jej jest woda, niż przysmaki moje;
Sen słodki jej na trawie da obroki swoje.

Mamka.

Córko, a cóż to czynisz? czyliś zapomniała
Sama siebie? proszę cię, abys zaniechała
Mów takich między ludźmi; rzeką, żeć się głowa
Kazi; proszę, mów insze, niemądra to mowa.

Iempsar.

Daj kądziel, będę przedła; lepiej do północy
Siedzieć, lepiej żyć z pracą i ze swojej mocy.
Nie jednoć panom rozkosz, ubodzy ją mają...
Wiedźcie mnie w skok do ślubu, niechaj zapalają
Pochodnie pałające, niechaj rozniecają
Ubiór złoty, a rąbek żółty roztaczają!...
Włóżcież na głowę moję: dziś ja służebnicą
Chcę zostać niewolnika, wieczną niewolnicą.

Mamka.

Milcz, przebog, opuść one małe mądre mowy,
Już prawie rozum odbiegł twej stroskanej głowy.
Co paniej do kądziele i roboty grubej?
Co po świecach, ubiorach, by na nowe szluby?
Czyś dawnych zapomniała? Ze źróźdła nowego
Jakiejsi wody pragniesz? nie widzisz wdzięcznego,
Który śród zamku bieży pławem przeźrzoczystym?
Tym się ochłodzić możesz źróźdłem bardzo czystym.

Iempsar.

Kładźcie piątka na stada, teraz łaska Boża...
 Zawrzy! otwórz spiżarnie, przemierzajcież zboża!...
 Pobij statki do wina, a zalewaj smołą...
 Odbierz... wydaj... co kto chce... jam dziś jest wesołą!
 Niech będę twoim sługą, mój najmilszy panie,
 I sługi niewolnicą - to moje staranie...

Mamka.

Już w kawki moja pani, już we drwa! Cóż widzę?
 Aż sobie wymysłami temi już świat brzydzę.
 Pierwej chciała prząść kądziel, teraz liczy stada:
 Muszę do praktykarzów, choć nie barzo rada.
 Cóż to wždy córko moja? czylić już Bóg jaki
 Odjął rozum, iż broisz tak dziwne ~~pekunki?~~ *mujaki?*

Iempsar.

Nieszczęsna ja! cóż czynię, albo com czyniła?
 Gdzie rozum? gdzie baczenie? czym z drogi zstąpiła
 Rozumu i rozsądku? plagą niezleczoną
 Ręki boskiej dotknionam: *Niestetyż*, zemdloną
 Zasłoń, o matko, zasłoń głowę nieszczęśliwą... / tuli się do
niej/
 Łzy mi oczy zalały, a twarz przeraźliwą
 Krwią czarną płeć zmieszała. Lecz kto chce ze złości
 Wstać, wiele musi uznać frasunku teskności.
 We złym też trwać pociąga za sobą złe wiecznie:
 Niewiedzieć nic, a umrzeć, lepiej jest, bezpiecznie.

Mamka.

Im dłużej tutaj żywot, tem więcej ucisku,
 W siwoletniej starości, a to mamy w zysku.

Wierz słowom moim, córko, że cię nie zawiodę:
 Tak jest, w grzech nigdy nie wpaść, tę najlepszą drogę
 Najduję, lecz to Bogom należy prawdziwie;
 Z ludzi zaś każdy grzeszy, który jedno żywie.
 Ludziechmy, upadamy, znowu powstawamy,
 Acz to tam ciężko bywa, po sobie to znamy,
 I wstydzim się, lecz lepiej, z siebie otrząsnawszy
 Każ stary, wstać, w nim nie trwać, cnoty przepomnąwszy.

Iempsar /stając na przodzie po lewej/.

Łacniej to jest, o matko, wymówić, niż czynić;
 Boli, by niebolało. Trudnoż z tego wynić.

Mamka.

Znamy to z twej choroby, gdyż sama stękając,
 Dre czasy nieszczęśliwe, twej męki słuchając.
 Lecz jeśli w której rzeczy potrzeba jest miary,
 W zakochaniu, przyjaźni, a słuchaj mnie starej!

I Fraucimer. *I*

O cnotliwa niewiasto, paniej naszej wierna,
 Którą wyhodowała twa praca niezmierna.
 Prosimy, powiedz nam wždy, co panią frasuje,
 Zkąd ta choroba, zkąd to, co jej serce psuje?

Mamka.

Pytam, zwierzyć się niechce nikomu: cóż po tym?

II Fraucimer. *II*

Cóż za wstęp tej choroby, żeć nie powie o tym?

Mamka.

To mówię, co i pierwej, tylko jedno milczy.

III Fraucimer.

Wyszła, wybladła, schudła, i zebra w niej zliczy.

Mamka.

Cóż za dziw, trzy dni nie je, a dobrze, że żywa.

4 Fraucimer.

Czy z choroby, czy tak chcąc, śmierci k' sobie wzywa?

Mamka.

Ledwo nie tak, a któż wie jej skryte chytróści.

5 Fraucimer.

Dziwna rzecz. Cóż pan mówi, iż tak długo pości?

Mamka.

Cóż on wie? Tai ona, co na myśli wije.

6 Fraucimer.

A ty co? nie poruszysz jej tak twardej szyje?

Kosztuj jedno, to prośbą, to drugie groźbami,

Jako możesz, tak się kuś, pomożem ci sami.

Mamka.

Wszystkiegom kosztowała, a nic nie pomoże,

Teraz jeszcze pokuszę, przypatrzeć się może

Oko wasze, namniejszej nie opuszczę rzeczy;

Co do tego ma pomóc, chcę ja mieć na pieczy.

/do Iempsar/ O moja wdzięczna główko, com z sobą mówiły,

Te słowa między nami jakoby nie były:

Poźrzy na mię, a opuść troszeczkę uporu,

Jeślim się co sprzykrzyła, stąpię z tego toru.

Leguczko teraz mówię, namilsze kochanie,

Powiedz wždy co cię boli? weźrzy troszkę na mię.

Niewstydz się, biaległowy masz oto przy sobie,

Co drugim pomagają, pomogą i tobie.

o Mówże co! czemu milczysz? Nie bądź jako kamień,
Wszak wszystko masz po myśli, jedno troszkę namień.
Mówże co! otwórz usta, poźrzy sam prze bogi,
Uzał się starej babki, stroskanej niebogi!

/do Francimeru/ O towarzyszeki moje, próżna moja praca:
Równy jako i pierwej, w nic mi się obraca.

/do Lempsar/ Okrutniejszą niż morze i z jego dziwami.
I chcesz oto śmierć pożknąć? Swemi uporami
Siebie i pana swego, dziateczki a małe
Chcesz podać w rządy przykłej macochy zuchwałej?
A nawet i służkowie, choć i ten przedniejszy,
Ten to, co to u pana w rzeczy nagodniejszy
Joseph...

Lempsar.

Tu stój! niestetyż.

Mamka.

Albo cię ten kole?

o A wywodzi myśl twoją niepotrzebnie w pole?

Lempsar.

Umieram, matko moja, tym śmierć mi zadajesz,
Gdy młodzieńca wspominasz, bólu mi przydajesz.

Mamka.

A rozum gdzie? ja radzę, strzeż, a pilnie, tego.

o Ręce nie są skalane z uczynku jakiego?

Lempsar.

Nie ręce, ale serce troskami zwiłkane.

Mamka.

Dla czegoż? Nieprzyjaciel mierza jaki na nie?

Iempsar.

Ach przyjaciel, niechcąc gryzie nie po woli.

Mamka.

Czyć pan twój co źle myśli? albo co nie gwoli?

Iempsar.

Rychlej coś przeciw niemu myśli głowa moja,
Nie da wytechnać, ni zażyć lubego pokoja.

Mamka.

Cóż to wždy za raz srogi? co śmierć na cię ściąga?

Iempsar.

Daj mi pokój, już mię dość mowa twa urąga.

Mamka. /klęka przed nią/.

Nie dam. Twe złe, moje złe! Nie przestanę nigdy!
/chwytła ją za ręce/.

Iempsar.

Idź precz, a daj już pokój, nie czyn więcej krzywdy.

Mamka.

I za nóżki ułapię, nie puszcze cię dalej,
Aza tak pohamuje poskok twój zuchważy.

Iempsar.

O nędznico, dowiesz się tu czegoś gorszego...

Mamka.

Gdybym ciebie straciła, niemam nic droższego.

Iempsar.

Milcz, śmierć ma poczciwością, a żywot sromotą...

Mamka.

Gdyż słusznej rzeczy proszę, powiedz mi z ochotą.

Iempsar.

Puśćże mnie już, smiżuj się, puść ręce zemdlone.

Mamka.

Nie puszczę, aż twe myśli będą otworzone.

Iempsar.

Powiem na twe złe, lepiej, żebyś niewiedziała.

Mamka /wstaje z klęczek/.

Mów, niedbam, abym zaraz, tuszę, umrzeć miała.

Iempsar /wymijając/.

Niedziw, iż płęć nasza mgła czasem szwankuje.

Mamka.

Mdlejsza, więc się ku złemu rychlej przystosuje.

Iempsar.

Cóż to wzdram jest? co wy to zowiecie miłością?

Mamka.

Słodkie się pomieszało z niezmierną gorzkością.

Iempsar.

Tego mam połowicę, a pierwszej nie mamy.

Mamka.

Któż ci miłszy krom pana? jestli go też znamy.

Iempsar.

Nie powiem. Cóż ci potym?

Mamka.

Zać to kto z daleka?

/domyślając się/

Nie naszegoż Jozefa? wielkiego człowieka?

Lempsar./szeptem/

Ty mówisz, głos twój słyszę, ja nie mówię o nim.
/zasłania twarz/

Mamka.

Zali ten?! nie znałam ja nigdy tego po nim.
Dziw słyszę nad dziwami, w leciech zeszyłych moich:
Wolałabym snąć umrzeć, niż chwalić spraw twoich.

/na stronie/ Znam was teraz, o panie, z zwyczajmi pięknymi,
Liżyobraski ciche, z rozumki sztucznymi,
Cnoty pełno w postawie, po wierzchu wstydlivej,
Pojrzyj dalej: dość zdrady i obłudy żywej.

I Panna I.

I myć się też dziwować snąć nie przestawamy,
A zwłaszcza, gdy na pamięć sobie przytaczamy
Młodzieńca tego, który oto przed wszystkimi
Kwitnął, a jest usidlon sprawami takimi.

Panna II.

Jednak i niemam za złe, bo nieunoszonym
Rządca miłość, i starcom czasem nawałtynym
Rześko dodaje ognia, mężom rozkazuje:
Cóż młodzi nieuskromnej, której to smakuje?
W których serca ogniste, myśli zapalone,
Unoszą drogomylną ścieżką lata płone?

Panna III.

Wolałabym snąć nie znać nigdy tej miłości;
Lecz jeśli co ze wstydem, to już mniej trudności.

Lempsar.

O Egipski narodzie, u mnie zakochany,
Panienki śliczne, próżne od wszelkiej przygany!

Wady Wszak stałość przed oczyma zawsze u mnie była;

Lecz skoro niezleczona miłość mię zraniła,
 Uczułam wnet, szukałam, sztukami różnemi,
 Strzały tej zbyć niemogłam sposoby dziwnemi.
 Taiłam wpierw te rzeczy. Złe oko zobaczy!
 Za czym myśl nieuskromna wiedzie ku rozpacz.
 Umyśliłam ja była swe dумы szalone
 Pomiernością uskromić, baczę nieskrócone.
 A iż niechęcią po woli być, myśl zapalczywa
 Śmierci, a dobrowolnej, na harc już wyzywa.
 Szkaradyć to uczynek, już to dobrze baczę,
 Ręką się własną zabić; aliści gdy wzbaczę
 Na one białogłowy, które farbowany
 Wstyd noszą, w złote słówka sztucznie zakowany;
 Z wierzchu tają śmiałości, z chytrnością zmieszane
 Lśnią się z wierzchu, a kryją niecnoty schowane.
 Jakoż śmieją, o Matko ena, Cypru Pontskiego,
 Małżonkom swym w twarz spojrzeć? cieniów domu tego,
 Co ich złość okrywają, nieboją się ściany,
 By snąć nieprzemówiły na ich spraw przygany.
 Te rzeczy mię przywodzą, abym wyciągnęła
 Rękę swoją na duszę i zła uniknęła.
 Wolę to, niż ~~przej~~^{uw}cisnąć piętno mej niecnoty
 Na małżonka swojego - i znamię sromoty
 Rzucić na miłe moje, na niewinne dziatki,
 Iżby nosiły hańbę nieodmytą matki.
 Ten szlachetny młodzieniec niewinien w tej sprawie,
 Jam winna, jam przyczyną sama tego prawie!

I Fraucimer.

Rumiano krwawy kwiatku, wstydu nie skalany,

Ty wiecznej sławie stawisz skarb nie zepsowany.

Trzeba srogiym dać w Mamka. ~~trzeba srogi osynić.~~

Na ciebie nic nowego, nic niesłychanego
 Nad insze nieprzypadło. Tyś nieuchronnego
 Razu mocnej Boginie wytrzymać niemogła,
 Ta mocne bohaterzy, i mężne przemogła,
 Nowinaż to? Miłujesz? Zali to dziw jaki?

Tem Wszytek świat ~~tem~~ splątany, ^{jawne} ~~tem~~ tego znaki.

I dla tegoż świat puścić? a śmierć sobie zadać?
 W czarną, straszną kłodź śmierci nienawisnej wsiadać?
 Śmiercią tę niemoc leczyć, Szalonec to dumi,
 Patrz do czego cię wiodą niepewne rozumi.

Otóż trzeba zwyciężyć, trzeba poprzeć mężnie,
 I wygnąć te affekty, zwalczywszy potężnie.

Że swe dziatki miłujesz, i pamiętasz na nie,

To łaski macierzyńskiej osobliwe znamię.

Chwałę też, iż im życzysz, aby cnót godnością
 Świeciły, i ztąd niechcesz zmazać się sprośnością.

Lecz mężowi i dziatkom a nawet tobie

Sromotę wielką sprawi, gdy śmierć zadasz sobie.

Jedni rzeką, z szaleństwa żeś to uczyniła,

Drudzy, iż dla niecnoty samaś się zabiła.

Dla srogości mężowej, drudzy szeptać będą,

Za czym wiecznej sromoty dziatki twe nie zbęda.

Poruszże się, czas jeszcze, a ze dwojga złego
 Wybieraj, co mniej szkodzi z przedsięwzięcia twego.

II Fraucimer.

Słuszna czynić i słuchać, gdy kto dobrze radzi,

Niewadzi to, iż dana rada od czeladzi.

Chceszli tedy z choroby, pani moja, wyciąć, ~~to rólą.~~
Trzeba zdrowym dać wiarę, trzeba zaraz czynić.

Lempsar. →

By to tak łącno było cierpieć, jako radzić!...
Lecz boleść uszu niema, jakoż się z nią wadzić?!

Mamka. →

Przedsię cię lekki rozum niewieści uwodzi.
Pomni wždy na to, ktoś jest, i co się wždy godzi.
Uważ godność, rodzice, bogactwa, któremi
Dary cię Bóg uszlachcił, a prawie przedniemi;
Uważ męża, powinne, i dziatki namilsze,
A jeśli na tym mało, słuchaj mowy insze:
Przyjmi i złe, a przełom ten postrzał miłości:
Bólem zjęta, przełom ból, w wielkiej cierpliwości.
C. Wiem ja też święte słowa, wiem i karaktery,
Są też i czarownice, a wiem ich ja cztery.
Są wiersze lamentliwe, żyzy w oczach niecące,
Wszelki kłopot pod obłok w nie rozdymające:
Niewiedzą naćwiczeńszy tego doktorowie,
Co my; jedno mię słuchaj, nie ostanęć w słowie.

Lempsar.

Niechwal, o matko moja, proszę, szczęścia mego,
Nie zabieram roskoszy, niemam ja nic z tego
Krom lichych trosk, kłopotów, tego ja mam dosyć;
Gdzie zaś wszytkiego zbywa, nie trzeba nie prosić.
Tak jest, mam miejsce przednie, dostatek wszytkiego,
Cóż potym? ręką ^{swój} ~~swą~~ nie tknę się niczego,

// Janina

I nic z gruntu nie zacznę, lecz im tłustsza rola,
Tym więcej pokrzyw mnoży, iskocha się zgoła.

4 Fraucimer.

Niesłyszeliśmy nigdy, pani nasza, ciebie
Mówiąc grzeczniej; prosimy, ujni sama siebie,
5 Pomimo / Trzeba mieć się do tego coś teraz mówiła
I prosim nieodwłocznie, abys tak czyniła.

Mamka.

Chcę pierwsze zdrowie wrócić, lecz słuchać potrzeba.
Lub chcesz zbyć tej miłości, /a tegoby trzeba/
Lub tej miłości uledz. Jedno zostań żywa,
Oto jedno się staram srodze frasobliwa.

1empsar. ↓

Przebóg cóż mówisz matko? coby rozпалиło
Nie wspominaj, by się zaś barziej nie żarzyło.

Mamka.

Nie dlatego to mówię, byś tak czynić miała,
Wolę jednak to wszystko, niżbym cię stradała.

← 1empsar.

Nie przypominaj, proszę, nie tu szkaradnego.

Mamka.

Choćby i źle, wzdyc zdrowiej, niż zbyć życia swego:
Cóżto za sprawa, którą zdrowiem przyjdzie płacić:
Dla sławy tylko, rozum z śmiercią ma się bracić?!

1empsar.

Niemów o tym powtóre, dla boga, co wszczynasz?
Bo kiedy mi takowe rzeczy przypominasz,
Zkąd uciekam, prowadzisz przedsię do miłości.

Mamka.

Jeśliż to możesz przemóc, i mocno przełomić,
Chwałę, mozeszli myśl twą od tego odkłonić.
Ale jeśli niemożesz, usłuchaj mię, zdrowie
Weźmiesz pewniejsze, niżby wszysey doktorowie,
Przemierźli skórołupcy, ciebie trapić mieli,
A ciało tak subtelne sprośnie wātlić śmieli.
Są lekarstwa na miłość, są potrzebne rzeczy,
Które mam na pamięci i na dobrej pieczy.

Lempsar. /nawpół z niedowierzaniem, wpół
drwiąco/.
Cóżto są za lekarstwa? z maścią czyli z trunkiem?

Mamka.

Bo niechcesz, więc mię pytasz, z twym dawnym frasunkiem.

Lempsar.

Jedno niech o tym niewie żaden człowiek, proszę.

Mamka.

Moja to własna praca, ja sama przyniosę. /sadza ją po prawej na stopniach/.
/do Fraucimeru/Wy, namilsze, tu bądźcie, przyjaciółki moje.

Służcie tu wytrzymajcie wszystkie niepokoje,
Nie odchodźcież jej samej; nic nie szkodliwszego
Samemu być choremu, i nic teskliwszego.

/wychodzi na lewo pierwszym planem./

Scena VI. /Zachód słońca/. Lempsar

Muzyka.

Panna I.

Cyprydy synie, bożku bez litości
Oczom szkodliwy, a suszący kości,

Do gruntu serca sztucznie przenikając
 Swoim postrzałem nie zbytym strzelając,
 Nie tak okrutny ogień piorunowy
 Z strasznych Łyskawic, gdy na świat surowy
 Gromy swe miece, jako twoje strzały,
 Któremi strzelasz miernie, acześ mały.

II Panna wtóra.

Wolę ja stanąć między niezlicznemi
 Wojski, z trąbami i bębny hucznemi,
 Wolę wytrzymać krwawe niepokoje
 Gradywe twoje;
 Gdzie chylim skokiem konie prędkonogie
 Mars krwawy miece: lśniące zbroje srogie
 Na się przybiera, siekąc uzbrojony
 Na wszystkie strony;
 Piersi ku strzale żartkiej obnażone
 Wolę ja wydać, niż postrzały one
 Ślepego synka przyjąć w serce słodkie,
 Lecz potem gorzkie...

Pani stara.

W pierwszy kwiat mojej młodości,
 Wąż ten obłudnej miłości
 Wpuścił też był w serce moje
 Jadowite żądło swoje.
 O, czegoż myśl zfrasowana
 Nie doświadczała stroskana!
 I dziś zadrzą członki moje,
 Wspomniawszy te niepokoje.

Jempur

Bo wstyd, Bóg, cnota i sława,
 I wszelka pocziwa sprawa,
 Już mię były odbieżały,
 Pożegnać się zemną chciały.

III Panna trzecia.

Wy lata nieukrócone,
 W kwiat młodości ozdobione,
 Długoż rady swe omylne szukować,
 Płochy będziecie w myśli swej sprawować?
 Długoż kupczyć niepewnemi
 Hańby będziecie swojemi?
 Skrótny oddawszy czas marny rozkoszy,
 Która za sobą wieczny żal przynosi.

Lempsar. →

Milczcie, milczcie proszę was, ten wasz wiersz spierany,
 Otwarza blizny świeże i porusza rany.

4 Fraucimer.

Mychmy to za lekarstwo sobie poczytały.

Lempsar.

Próżna to, więcej bólu tymście przydały.
 Co to miłość, niewiecie; powiem wam prawdziwie,
 Kto miłuje, miłość mu wspominać szkodliwie;
 Acz źle, acz też i dobrze, lepiej milczeć o niej.
 Uciec precz a zabaczyć, będzie rychlej po niej.
 Z czasem znikomym zagnać to z pamięci swojej,
 Tym się tylko ta napaść rychlej uspokoi.
 Insze pociechy wszystkie i wystawne mowy,

Któremi wybijają rado troski z głowy,
 Rady, uciechy, piosnki a sztuczne przysady -
 Fraszki to są, a rychlej wiodą do zawady.
 Ciężej jątrząc niż lecząc wpoły zgojne razy,
 Gdyż przed świeżemi dawne ustępują zmayı.

5 Fraucimer.

My, pani, rozbierając tę twoją przygodę,
 Ćwiczymy się zdaleka widząc taką szkodę.

lempsar.

Niestetyż, na com przyszła? iż zemnie przykłady
 W przypadkach ludzie biorą, z mojej głupiej rady!...

6 Fraucimer.

Nie złym ja to nazywam, zkaąd przysć do dobrego.

lempsar.

Acz to dobrym zowiecie, wytrwam ja bez tego.

I Fraucimer.

Powiem, iż nas część większa dobrych, w pobożności
 Przenaszamy tych, co się kochają we złości.

lempsar.

Ach przebóg, cóż to mówisz? słowa to fałszywe:
 Mało ich, rzadko dobrych, powiemci prawdziwie.
 Nie dwakroć, lecz sto kładąc, najdziesz ich gorszymi,
 Gdy złe z dobrym na szalach położysz przed nimi.
 Swarliweśmy, teskliwe, chore z przyrodzenia,
 Nie otargnione ktemu, trudne ~~to~~ ^{do} ćwiczenia.

Nie ugłaskany naród, nie polerowany,
 Wyszły, zazdrości pełen, a w zdrady odziany.
 Lekkiej wiary, uporne, umysłu śliskiego,
 Ust lekkich, w swarach biegłe, kosztu niezmiernego
 Potrzebując: więc szczodre, często niewstydlive,
 Łóżnic małżeńskich, za zysk nie trwały, zdradliwe,
 Zaprzędajne; gorszego dla wstydu zamilczę.
 Jednoż to dobro do nas przywiązane liczę,
 Żechmy matkami dziątek, a potomkom domy
 Roskwitkę zostawujem, przez ten wiek znikomy.
 Teraz z swym złym okażę, że z tysiąca jedna
 Ledwie dobrą zostanie białagłowa biedna.

II Fraucimer.

Boim się o cię pani, i strach nas zejmuje,
 Do czegoś się myśl twoja pod strachem gotuje.
 Komu wszystko omierznie, ni ludziom, ni sobie,
 Myślić dobrze niemoże: to ja widzę w tobie.

Iempsar.

Byś tam była kędy ja, a to na cię padło,
 Ponoćby się tych żartów i tych mów przejadło.

III Fraucimer

Często się to najduje, iż pięknie mówimy.
 Pod farbą słów łagodnych swoje uczynimy.

Iempsar.

Dla czegożbym ja zmyślać i pokrywać miała
 Słówką piękną niecnotę, i farbować śmiała?
 Gdyż chwale, kiedy kto zły niepokrywa złości,
 Że się nim wszyscy brzydzą dla jego sprośności.

Lepiej tak, niżli zdradne taić w sobie myśli,
 O czym się i w mej głowie ustawicznie kryśli.
 Niech się tak zemną stanie, gdyżem omamiona,
 I od jakiejś pokusy, niestetyż, otchniona,
 Iż widząc, wiedząc jasnie, dowieść swej niecnoty
 Nietaje, nie pokrywam jawnie złej roboty.

O matko, matko, 4 Fraucimer.

Niebaczna pani, próżne widzę prace moje,
 Niedbają, widzę, na nie złośne myśli twoje.
 Próżno cię już zaklinam przez twoją prawicę,
 Przez oczu moich łzami spłókanę źrzenice,
 Zatrzymaj, proszę, rękę, aż twoje kochanie
 Przydzie, a będzie świadkiem, co się z tobą stanie.

Matko, Iempsar.

Gdzieś jest? O matko moja, żeś mię opuściła!
 Teraz, teraz potrzeba, abys przy mnie była.

Matko, 5 Fraucimer.

Jakichsi słojków szukać, zleczenia miłości,
 Poszła, czy zabaczyłaś? w tej twojej teskności.

Matko, Iempsar.

Miłość nie cierpi zwłoki, juści mię zabiła!

Matko, 6 Fraucimer.

Juści wnet będzie, proszę, byś cierpliwą była.

Scena VII./Zciemnia się stopniowo/.Mamka /wraca z lekarstwem we flakonie/.

Cóż jest, cóż się tu stało? czemu zapaloną
Twarz swojej Paniej baczę, a wszystkę stargnioną?

Lempsar.

O matko, matko, moja, toś mię opuściła?

Mamka.

Opuściłam, a lecąc prawiem się kwapiła.

Lempsar.

Cóż mi twój lot pomoże? tak-że rątcza droga?

Mamka.

Maścim drogiej przyniosła, skąd odpadnie trwoga.

Lempsar.

Żadne słowa, ni trunki, ni maści z apteki
Nie przyjmie ich me serce. Na nic mi tve leki.
Teraz twej łaski trzeba, teraz i twej wiary:
Porusz onej miłości przeciwko mnie starej:
A dodaj mi swej rady, jeśliż matki mojej
Słusznie imię zabieraśz, rusz pomocy swojej:
Jeśliś ty mnie prawdziwie, niemowiatko małe,
Pokarmem swym krzepiła lata me nietrwałe,
Od ciebie wychowane, aż do kwiatu tego
Dni moich, służyłaś mi za wieku mojego,
Chceszli mię jeszcze żywą w domu tym zachować,
Niechciejże mię radami obłudnemi psować.

Prze ręce pracowite, prze tve niepokoje,
 Prze twoje srebrne włosy ukochane moje,
 Proszę i poprzysięgam, ratuj jeśli możesz,
 Smiżuj się, proszę, smiżuj! Jedno chciej - pomożesz!

/Iempсар wstaje i skinieniem odprawia Panny fraucimeru,
 które wychodzą na lewo głębią/.

Mamka.

Gdzież się córko porywasz? gdzie idziesz? owo ja
 Pani. Na co to przyszła wyschła starość moja?

Jużci w co złego wpadnie, jeśli mnie nie będzie,
 A będąli, strach z kątów tak mię łapa wszędzie...

Co mówią, iż źle umrzeć za młodego wieku,

Lepiej było, niż tego doczekać człowieka.

Czegożem doczekała! Lepiej się nie rodzić,

Albo się w niewinności na raną śmierć zdobyć. III I

/Iempсар wiedziona przez Mamkę zmierza na prawo ku łożni-
 cy, spostrzega Józefa nadchodzącego głębią z prawej. Wzruszo-
 na, zatrzymuje się/.

Iempсар /do Mamki - półgłosem/

Wre we mnie krew i serce we mnie ogniem pała!

Co w myśli mam, uczynię! Nadzieję-m podała

Zdrowia mego w nim samym, w jego życzliwości...

Mów, niechaj przyjdzie do mnie w tej mojej tęskności. III 2

/Wchodzi do łożnicy, której kotara frontowa rozsuwa się.
 Między kolumnami widać wspaniałe łoże; na słupach palą się
 lampy kolorowe - pęki kwiatów stoją w wazonach, dymią się w na-
 czyniach kosztownych wienności, na stoliku po za łożem widać mi-
 sy napełnione najpiękniejszymi owocami. Iempсар zrzuca szatę -

służebne przesłaniają ją drogocenną tkaniną, wkładają na włosy dyadem kosztowny, stroją szyję i ramiona pani klejnotami. Lempsar siedząc na łożu przeziera się w ręcznym zwierciadle, które na klęczkach trzyma przed nią niewolnica murzynka. W samym kącie, po lewej za kolumną czai się w fałdach kotary Stary Frant niewidzialny. - Równocześnie Mamka podeszła do Józefa - w głębi pod arkadami namawiała go, by się zbliżył do Lempsar. Wiedzie go do łożnicy. Na skinienie pani, niewolnice wychodzą na lewo pierwszym planem; zaraz potem wchodzi do łożnicy Józef wiedziony przez Mamkę, która zasuwa kotarę boczną - i stojąc po za łożnicą nieznacznie zaziera do wnętrza. Za sceną cicha muzyka/.

Muzyka.

Scena VIII.

Lempsar /do Józefa, który zgina się w niskim ukłonie/.

Wielkie dzięki oddawam, iż w ciężkiej chorobie
 Służąc mi, o Jozephie, niewolisz mię sobie
 I tu mię nawiedziłeś. Obym ja też mogła
 W czym ci służyć, radabym z serca dopomogła,
 Póki dusza w mym ciele odpoczywać będzie,
 Jestem tobie powolna, i powinna wszędzie.
 Tem nie gardź, co ci powiem, słowa to są wieczne,
 Jedno chciej sam przystąpić, a twe ucho wdzięczne
 Podaj do słowa mego.

Józef /w milczeniu przysuwa się pokornie/

Lempsar /nagłym ruchem chwyta go za szyję i pociągą ku sobie/.

Już nieprzyjaciela
 Mam, którego pragnęła, i od czasów wiele
 Pragnę cię, byś chciał jedno; a ty niebaczliwy

Prośby mojej się schraniasz w mój czas nieszczęśliwy.
 Tu mię masz okrutniku, krwie nienasycony,
 Tu zabij duszę moję: gdzież twej wdzięcznej onej
 Przysługi mała skierka? i twej życzliwości?!
 Uniżenie cię proszę, nie susz moich kości!
 Oddaj mi moję miłość, proszę i napieram,
 Bo na oko sam widzisz, już prawie umieram.
 Nie rozumiej, abym ja tę chorobę moję
 Zmyślać tu miała sobie: nietylko bym swoje
 Myśl nasyciła, sobie i tobie tu gwoli
 Leżę, cierpiąc chorobę! Tu mię masz po woli!
 Tu i ty bądź mi gwoli, wiedząc niewątpliwie,
 Żem wiecznie twoja; lepiej tak, niż zapalczywie
 Gniewy mię rozpaloną masz na się obrócić...
 Strzeż się, bobym umiała mocnie cię ukrócić,
 Nieuchronioną pomstą mszcząc się z każdej miary
Hardości twej i wzgardy. Żem ja pani twoja,
 Ukażęć to, gdy zechce zjątrzona myśl moja.

Józef

/zaskoczony i zdumiony milczał. Zwolna odsuwa się i staje
 przed nią - po chwili/

Kładę ci wstyd przed oczy, enoty zachowanie,
 Życzyćbys to wolała, nad swoje kochanie,
 Które żal nieukrótny za sobą pociąga.
 Co się stało, już nazad tego nie wyciąga;
 Za czym bojaźń ze strachem ustawicznie kroczy,
 Mocno gryzie sumienie a wstyd kole w oczy.
 A jasnowdzięczny związek łoża małżeńskiego
 Poczciwą jest roskoszą człowieka każdego;

Zkąd bezpieczne sumnienie, u ludzi, u Boga,
 Miejsca już tam strach nie ma, ani żadna trwoga.
 Pamiętam ja i wiem to, że jest niewolnikiem,
 A jako panu wiernym jestem służebnikiem.
 Wolę i stokroć wolę, by też co gorszego
 Skosztować, niż w tym zdradzić miałbym pana swego.

/chce odejść/

Iempsar /chwytą go za płaszcz/

Tyś jest mój, chcesz czy nie chcesz!!

Józef

/zostawia płaszcz w jej rękach - i ucieka na prawo w głąb/.

/Dotąd muzyka/.

Scena IX.

Iempsar /rozjątrzona, zaciska pięści/

Ukażę ci, że pani, mając w rękach swoich
 Śmierć i żywot; pomszczę się wzgard i wstrętów twoich!

/rzuca się z płaczem twarzą na łożo/

Niestetyż, pogardzonam! Jam się złośliwemu
 Dała na wolą wszystka człowiekowi złemu.
 A on teraz, niestetyż, w czasy nieszczęśliwe
 Ze mnie dziś tryumfuje; żarty niewstydlive
 Z pośmiechem ze mnie stroci, kuźnik złej niecnoty,
 Śmieje się niewstydliwie z swojej złej roboty.

Po chwili/ Dobrym dobrze, a złym źle płacić czyście umiem.

Otrząśnię się me serce, a rusz swym rozumem
 Niewieścim! A ty jego nieszczęśliwa szato,
 Ciebie ja, oto noszę i piastuję za to.

I godnażes mych rękę? wzgardzonego żona?
 Że cię tak oto noszę, nieszczęśliwa żona?
 Piastuję cię, o szato, na wieczne złe jego,
 Doświadczy ten nieszczęśnik gniewu, jadu mego.
 Otrząśni się, o serce, okaż rozpaloną
 Być mię niewiastą, okaż gniewem nieskróconą!



/Iempсар wychodzi do komnat na lewo pierwszym planem.

Za nią chyłkiem wymyka się Stary Frant. Kotara frontowa
 żoźnicy zasuwа się. Księżyc wschodzi/.

Scena X.

/Muzyka. Fraucymer wchodzi z lewej głębia/



I Panna pierwsza.

I któraż moc niebieska z niedostępnej góry,
 Wyzuje mię z człowieczej postaci i skóry,
 A skrzydła do mych ramion z lekkich piór usadzi,
 I postać lotnych ptaków, tu na mię prowadzi?
 Lub w cichą gołębicę albo w lamentliwą
 Jaskółkę się przekinie, w chwilę nieszczęśliwą.
 Wzbije się na powietrza swoim chyżym lotem,
 Skryje się z ludzkich oczu już na wieki potem.
 W głębokie knieje leśne, z zwierzęty mieszkany
 Żywot mój trawić będę, nieszczęsny, stroskany.

*sturna 30 **
murmur vi

*gdyby m. niebieskich
 i. t. v.*

II Panna II.

O młodzięncze urodziwy,
 Byłby był twój wiek szczęśliwy,
 Byś mieszkał w lepionym gmachu,
 Uszedłby trwóg, uszedł strachu,
 Który z wymyślonej winy,
 Padnie na cię bez przyczyny.

Nie kal mi, srebrne Panna III. was za posługi

Panie, wyrwi go sam z trwogi, ot tak długi,

Aby uszedł kaźni srogiej działającego.

Nie dnam, bym dżużi żyła, doszokowsy tego.

Niech już sam Panna IV. razem moja sory,

Czasem i ufność zbyteczna,

Nie bywa służom bezpieczna,

Zwłaszcza w okno otworzone

Wleczą rzeczy niewiadome.

Panna V.

Zkądzechmy wszyscy, co mieszkamy społem,

Żywiąc kraj ziemski obsiedliśmy kołem?

Ten między nami człowiekiem szczęśliwym,

Kto w żeglowaniu morza popędliwym

Przemiął Syrtskie ludotratne prądy,

A to są istne jasnej prawdy sądy.

Panna VI.

Ten jest szczęśliwy, czyj styrnik jest cnota,

Acz nim Fortuna jako łodzią miota,

Ominie skryte niebezpieczne skały

Zakrytych niecnót i port najdzie trważy. /Dotąd muzyka/.

cyt stoj!

dc *

Scena XI.

Mamka /wychodzi z łożnicy/

Gdybym niebieskich stołów ręką dotknąć miała,

Na progach niedostępnych gdybym stanąć miała,

Gdzie wieczny dzień panuje, gdzie swoje granice

Wdzięcznej wiosny rozlicznym kwiatem mięni lice,

Nie oddałbym tego za to, com widziała:

Świątą a zacną sprawę, która się tu działa!

Nie żal mi, srebrne włosy, żem was za posługi
 Tu sobie wysłużyła, przez żywot tak długi,
 I pracowite lata, do dnia dzisiejszego:
 Nie dbam, bym dłużej żyła, doczekawszy tego.
 Niech już sen nieprzespany zaćmi moje oczy,
 A ciemność nieprzebyta wiecznie mię otoczy.
 Jaki wstyd niesłychany, a nieporuszony
 Cnotą a wiarą umysł pięknie utwierdzony!
 Widziałam. O nawyższa nad wsze stany cnoto,
 Jaka moc i majestat twój jest; ja z ochotą
 Powiem, przez ogniów srogich, ostrych mieczów trwogi,
 Niech brnie bezpiecznie, kto się twojej dzierży drogi.

Fraucimer.

Prosim, przebóg, powiedz nam, co się tam wždy sstało.

Manka.

Powiem, powiem; lecz trzeba posłuchać mię mało.
 Skoro siadła na łożu, w namiotku usłanym,
 Matko, "rzekła tak do mnie, słówkiem farbowanym
 "Niech przyjdzie Józef!" - Spiesznie iść przykazowała,
 Bym jej tego młodzieńca zaraz przywołała.
 Wezdrgnął się jako morze i szedł. Rozniecona
 Jako kiedy jutrzienka nastaje czerwona,
 Rozgramiając ciemności; ^{on} z pokorną mową
 Pyta, po co poń słała? A pani w to słowo
 Chce coś mówić - nie mogła. Właśnie kiedy owo
 Zima więc śniegorodna stawi się surowo,
 Śnieg pierwszy przypalony z promienia jasnego
 Twarzy słońca nie strzyma, i taje od niego:

Właśnie ona swe mając w nim wlepione oczy
 Taje jako śnieg wilgi, dziwne myśli toczy.
 I westchnawszy z ciężkością, w skrytości serdecznej,
 Jęła mówić ku niemu, już troszkę bezpieczniej.
 Wzywa, by się przybliżył... On jak naznaczona
 Ofiara ku ołtarzom, gdy bywa wiedziona,
 Postępuje ze wstydem zleguczka, a do niej
 Zdaleka ucha swego maluczko nakłoni.
 A ona - jako jastrząb z ostremi hakami
 Gołębia gdy dogania, w głodzie przechowany,
 Chciwy będąc - wnet ręką prawą ułapiła
 Chudzinę zapalczywie, by go zniewoliła.
 Ale on - jako skalny na morzu burzliwym
 Stawi się kamień ostry wałom popędliwym,
 Szczekanie wód odlotnych grzbietem rozgramiając -
 Stanął mocno, na jej te mowy nic nie dbając.
 Odstronił twarz swą mężką, postawę zuchwałą
 Wziąwszy na się, uczynił w nas trwogę niemałą.
 Groźnym wzrokiem, a srogo, to na mię, to na nią
 Patrząc, ukazał wielkiej surowości znamię,
 I otworzywszy usta, acz niewiele mówił,
 Czym snąć panią rozdrażnił i rany odnowił:
 Wiarę swoją wspominał, urząd, niezgwałcone
 Łoże małżeńskie. Nadto świątobliwe one
 Oświadczenia, pospołu i z upominaniem
 Czyni jej ostatecznie z wielkim narzekaniem
 Ale napróżno mówił: zatym z nieodbytych
 Ręku się chce wysliznać mocnych, jadobitych.
 Lecz ona - jak gdy lwica krwawopienna wpadnie,
 Skoczne źrzebiatko młode chce ułapić snadnie,

Zgrzytając nań zęboma, swoim żarkim skokiem,
 Miece się jadem wielkim z zapalonym wzrokiem -
 Skoczy nań a ściska go obiema rękoma,
 Chcąc ku sobie przyciągnąć kamienne ramiona.
 „Chcesz, nie chcesz, przecieś ty mój!” a wszystko się trzęsła
 „Krwia gorącą oblana, tak wszystko obeszła,
 Gwałt mu czyniąc bez wstydu. On - jak w cerkiel zwity
 Wąż, gdy swym skokiem strzela żądłem jadowity -
 Mocą chce się jej wymknąć z zapasów tak srogich,
 Dość nędzno utrapiony węzeł palców drogich
 Chcąc odplesć od swej szyje, co płaszczy przycisnęły,
 Wielką mocą, gwałtownie, a krzepko ujęły
 Przy ramionach pożądnych. A w tym - jako zając,
 Gdy się wywikle z sieci przed psy uciekając -
 Wyśliznął się; płaszczy tylko w rękę zostawiwszy,
 Zatrzasnął drzwi, a leci z radością jej zbywszy.
 A ja też za nim poszła tu do was z nowiną,
 By zasię kto nie mówił, żem tego przyczyną.

II Fraucimer.

Cyt, stój, onóci idzie, widzieć ją zdaleka,
 Zapaloną a srogą, śnać i na człowieka
 Nie poszła, jako tygrys, gdy osierocona
 Szczeniąt szuka, po kniejach leśnych rozpalona;
 Równie ona tak idzie, a płaszczy wyciągniony
 Wznosi wzgórze, nieszczęsny ubiór zostawiony.

stawa
 35 r. Panna

i uszedł trawę

Scena XII.

Iempzar /wchodzi z lewej - niosąc w ręku
płaszcz Józefa/

Ach niestetyż, widział kto kiedy, jako żywo,
Imię moje poważne zelżone tak krzywo?
Gryzie mię szpieg i skażca, ciężko gryzie! boli,
Ten nieszczęsny czarownik, który czartom gwoli
I sobie przez swe czary i szatańskie czyny,
Chciał mię był zwieść i przygnąć do szkaradej winy.
Nie będziec to. Cóż? miałyby z nędznice ubogiej
Ze mnie szydzić? nie ujdziec, wierz mi, pomsty srogiej!

Mamka.

Już widzę, pani moja, nie dasz się hamować,
Ani też z inszej miary próżno cię ratować,
Takeś głęboko zaszła we złe sprawy twoje.
Zdziwić się już nie może temu serce moje.

Iempzar.

*Stubie już pomniadziwka, doć już było tego,
bys' tea' nie oberwata, straci się sumu tego.*

Widzę - ten świętokrajca, złośnik niecnotliwy,
Barzić na myśli, niż ja, w ~~sprawach swych zdradliwy,~~
Barziej niż sława, zdrowie, utrapienia moje!
Alboście się zmówiły na złe sprawy swoje?

Mamka.

A na toż mi to wyszły me wierne posługi?
Od mleka podawania aż przez wiek ten długi?

Iempzar.

Wszystkie zasługi jedna zła sprawa zagładzi.
Nie daj złemu przyczyny, na toć myśl ma radzi.

Mamka.

Teraz cię o to proszę, chciej mię w tym posłuchać,
Pójdźmy w dom, nie daj na się tym złym wiatrom dmuchać.
Cudniej nam w domu siedzieć, bychmy tu zastane
Od pana tak nie były a potym zfukane.

Iempsar.

Czemuż to? oby przyszedł, a mnie zfrasowaną
Tak, jako teraz stoję, zastał roztarganą.

I Fraucimer.

Wnidź lepiej do pokoju; jakoby zdaleka
Słyszę, zda mi się, mówiąc jakiegoś człowieka.

Iempsar.

Ach, panny, co to miłość wy nie wiecie o niej,
I radzę strzeżcie serca, by nie wpadło do niej.

III Fraucimer.

Pani, pani, pan idzie, już stoi u proga!

Iempsar.

Ach mnie, przebóg, niestetyż niesłychana trwoga! *TTT I*
Płacze moje ze łzami, proszę, przybywajcie,
A mnie w nieszczęściu moim ratunku dodajcie!
Tuć trzeba wyrzucić sztuki na nieprzyjaciela,
Zniszczyć, w niwecz obrócić, dla przykładów wiela.
Ach, ja nędzna, nieszczęsna, pomiędzy wszystkimi
Niewiastami strapiona, co się tu rodzimy! *TTT 2*

Scena XIII.

Faetifer / poprzedzony przez paziów z pochod-
niami, za nim dworzanie i straż.
Panfara.

Cóż to jest? co tu za płacz? co za wasze stanie
Przed progiem? czemuż ^{stojąc takie} ~~to~~ ~~tak?~~ ~~co za~~ narzekanie?
Stało się co?

Iempsar.

O panie!

Faetifer.

Cóż jest, płaczesz, czemu?

Iempsar.

Panie mój!

Faetifer

Powiedz, co jest?

Iempsar.

Równam umarłemu....

Faetifer.

Albo przykra choroba znagła na cię padła?

Iempsar.

Nadzwyczaj niesłychana, ciężka rzecz przypadła.

Faetifer.

Przemienicie to bogowie!

Iempsar.

Nie ratujesz, zginę!

Zginę przebóg!

Faetifer /chwytą ją w objęcia/.

Ratuję: niechaj wiem przyczynę.

Iempsar.

Teraz, teraz będzie znać, jeśli mię miłujesz,

Żonę swą, swym dekretem jako to warujesz

Z nieprzyjacioły memi.

Faetifer.

Cóż cię to spotkało?

Iempsar.

Przez mężną twą prawicę - jeśli na tym mało -

Przez wspólne związki ślubu a ztowarzyszone

Spólne nasze mieszkanie wiecznie umocnione....

Faetifer.

Cóż jest, powiedz?

Lempsar.

Pomści się, proszę, pomści, panie!
Twojam jest: mój wstyd, twój wstyd! Ty się zemści za mnie!

Faetifer

Cóż? czy cię kto pomyślał mieć za niewstydliwą?

Lempsar.

Nie myśl ci to - gwałt szczery! Tu masz prawdę żywą.

Faetifer.

Gwałt i gwałt; powiedz tylko coś za gwałt uznała?

Lempsar.

Chciał zdrajca, cnota moja pozwolić nie chciała.

Faetifer

Poprzysięgam cię, żono, abys powiedziała
Kto jest: a mnie na rzeczy dłużej nie trzymała!

Lempsar

Nie zemścisz-li się, z tobą póty me mieszkanie
Będzie, a tuć ostawię z płaczem narzekanie.

Faetifer.

Drzę od jadu; proszę cię nieogradzaj więcej

Lempsar.

Oto zbytnia twa dobroć, a powiem ci pręcej,
Oto miłość twa do służ! oto masz: jednemu
Służce zdać rząd nad wszystkim, tak niecnotliwemu;
Czego teraz przypłacam swoją poczciwością.

Faetifer.

Równie ja tego z tobą używam z gorzkością.
Nie możesz ty tak tego wypowiedzieć nigdy,
Jako się będę umiał zemścić twojej krzywdy.

Lempsar.

Ta szata niech przemówi; cudzołożnik srogi

Odbieżał jej ustraszon, bo miał rątcze nogi.

Faetifer

O wy, wszyscy mieszkańcy nieba wysokiego,
Szatać to jest Józefa, Józefa mojego,
Iż on sam nawierniejszy, jam to dzierżał o nim,
Przez ten czas nie doznawszy nigdy zdrady po nim.
Czyli żartujesz żono? mamże wierzyć temu?
I do prawdy mam ufać już słowu twojemu?

Iempsar.

Dawny to wasz obyczaj; leda komu dacie
Wiarę, a nas w sromocie radzi zaniechacie,
Więcej wierząc niżli nam. Jaż to niecnotliwa?
Ach niestetyż, ja-li to w powieści fałszywa?
Lepiej było pozwolić a wiarę przełomić,
O wstyd się nie zastawiać, do niecnoty skłonić?
Gdyż sam tego nie zbranasz narozpustniejszemu,
Dopuszczasz mię tak szarpać służce niewolnemu

Faetifer.

Każesz mi cień ułapić? jaśnie nie wysłowisz:
Ukaż, kto jest, bezpiecznie: czemu nie wymówisz?
Nie z sługą o twą krzywdę, snać by też i z królem
Przyszło mi się powadzić, nie byłbym mu czołem.
Powiedzże już, co zbroiż, a kędy się chowa?

Iempsar.

Cóż ja mam o tym wiedzieć, nędzna białogłowa.
Bogom dziękuję, że zły człowiek przestraszony
Odemnie prędzej uciekł, będąc odrzucony.

Faetifer. /do orszaku/

III

Idźcie po wszystkim mieście, szukajcie onego
Po wszystkiej prowincyje, zdrajce mnie zbiegłego.

Po różnych drogach, ścieżkach mi go wymacajcie,

Za nogi go przywleczcie, mnie go tu oddajcie.

III 2

/Słudzy z orszaku wychodzą w głąb i przyprowadzają Józefa.

Faetifer wstępuje na podwyższenie i zasiada na tronie/.

Którego ja sam sobie ze wszech namilszego

Obraź, i dałem jemu wszystko pod moc jego.

Co większa, miłowałem jak syna serdecznie;

Jako mię zdradził, jako wiare tak bezpiecznie

Złamał swoją?

Scena XIV.

/Straż wprowadza Józefa/

Faetifer.

Kędy był? Powiadajcie! Kędy

Tak prędko jest nalezion?

Słudzy.

Przechadzał się tędy,

Po podwórzu.

Faetifer.

Niewiem snać o złośniku nędzny,

Co wždy na cię mam wyrzucić? jaki swój gniew mężny

Wylać na głowę twoją? W złości niesłychanej

Zraniłeś serce moje i żony stroskanej.

Na jakiż się gniew zdobyć ja mam przeciw tobie?

Ach niestetyż i milczysz? Słysz, co mówię k' tobie?

Przecię nic nie odpowiesz?

Iozech.

Cóż mam odpowiedzieć....

Faetifer.

Odpowiedz zły człowiecze: aza niemasz wiedzieć?
Nieszczęsny sżugo, powiedz, co to jest za szata?
Czyj to płaszcz?

Iozech.

Mój, o panie.

Faetifer.

Kata, przebóg, kata!

Widząc, iż twój, o zdrajco: gniew mój rospalony
Biedzi się z myślą, co z nim począć, roztargniony...
Ale co o tym długo? porwicie go mężnie
A wiedźcie z oczu moich mądrze a potężnie.
Wrzucicież w srogą ciemnicę!

/Faetifer zstępuje z tronu i wyciąga ręce do Iempsar/.

O ty Iempsar moja,

Długo ten wiatr surowy piła ta myśl twoja,
Stojąc tu przede drzwiami. Te kłopoty swoje
Porzuc, a otrząśni się; poważenie twoje
Lekkie, już się zapłaci, pomsta godna tego!

Iempsar.

Dzięki Panie! Ale te zwłoki bez potrzeby
Nie rady się nadają; szusnieby to, żeby
Zawisny cudzołożnik, zaraz pozbył szyje;
Nie odwlekaj wyroku;! Doświadczę twej cnoty,
Jak się zemścisz zelżywej tej mojej sromoty.

/wychodzą oboje z orszakiem sżug na prawo/.

/Fanfara/.

III I

III 2

Moż

Scena XVI.

Iozech /do straży, która go tymczasem zakawa
w kajdany/

Oto, jako pod władzą jestem pana mego,
Niemam za złe, co padnie, tu na mię od niego /po chwili/
Ten swój kłopot ja zlecam Bogu pod obronę,
Z którego ma niewinność dość mężną zasłonę.
A iż czas wszytkowiedny, świadek mój prawdziwy,
Wybawi mię z potwarzy powieści fałszywej.
Nawet wolę tam zginąć, krom wszelkiej mej winy,
Niżby, acz winny, zginął kto z mojej przyczyny.
Cóż na tym, zem ja stracon? niech się co chce toczy,
Bych winnym niezszedł z świata, to tylko w mej mocy.
/Wyprowadzają go w głąb na lewo/.

Scena XVII.

Pani Stara.

Źle, żechmy go świadectwem swym nie ratowały,
A ledwiechmy oczyma na to niepatrzyły.
Tak ten winien, gdy kogo widząc nie wybawi,
Jak ów, co własną ręką gardła go pozbawi.

I Panna I.

Dobrzeć to jąć się prawdy, dodać jej obrony,
Niewinności być stróżem; lecz nieustraszony
Ten ma być, co jej broni aż do gardła swego.

II Panna II.

Jakoż to rzecz podobna dowieść na nią czego?
A do tego przed mężem niecnotę jej zadać,
Małżonce jego własnej?

Panna III.

Sam nic nie chciał gadać
 Nie prosił nas o ratunk, nie mówił i słowa,
 Właśnie milczał, kiedy się komu zawrze mowa,
 Bo jakoż przed tym sądem śmieie miał się stawić,
 Gdzie jedna łza fałeszna może więcej sprawić,
 Niż sto przysięg. Któżby je przeciw niej miał sadzić?!
 Trudno o tym i myśleć, trudno też i radzić.

Panna IV.

Wzdyc ją sumnienie ruszy, które by kat piecze,
 A przed nim i najrąwszy żaden nie uciecze.
 Wzdy na jego cierpliwość i niewinność prawie
 Bóg pojźrzy i zwróci się ku niemu łaskawie.
 I do tego przysć może, iż uspokojony
 Zostanie, a do pierwszych czci będzie zwrócony.

Panna V.

Bóg niewinności stróżem, on Pan, który żywie.
 Toż o tym cnym młodzieńcu rozumiem prawdziwie,
 I dla tego ja ufam, iż on acz wrzucony
 Do tej ciemnice, będzie z czasem wysadzony.

Pani Stara.

Cyt! albo więc mów ciszej, jużci idą oni,
 Od których do ciemnice nieborak wrzucony. /Wchodzą słudzy/.

Scena VIII.Panna VI.

Nie wstrzymam się, zapytam, co mówił, wiedziony
 Kiedy był do ciemnice, od nich prowadzony.

Wyrzucasz siatki /do sług/

Słyszycie, przyjaciele, jużście oddali
Józefa, jużście go w więzienie podali?

Poseł.

Już, panno, oddaliśmy! Do żelaznej brony,
Onej srogiej ciemnice jest już przywiedziony.
Tamże padł na kolana, a ku niebu obie
Ręce ściągnął do swego Boga, cicho w sobie
Modlący się, i oczy wzgórej zapalone
Trzymał. I odprawując tam modlitwy one,
Widzim, ano go jasność niemała okryła
Promieniem swym, i czarne ciemności rozbiła.
I z prędką strach padł na nas, a my ulęknieni
Padliśmy na swe twarzy, będąc potrwożeni,
Strach nas wszystkich obalił. Zaczynam głowę moje
Sądzę pod miecz, na wszystkie insze niepokoje,
Iż niewinien tego! Bez wszelkiej przyczyny
Jest wrzucon do więzienia człowiek ten bez winy.
Zrzuć frasunek duszę moje. Kwapię się dla tego,
Abym to panu odniósł, idę wskok do niego!

Panna I.

Proszę, odnieś mu wszystko i miej to na pieczy,
Niezamilczaj namniejszej, jakoś świadom, rzeczy. /Straż wychodzi
na prawo/.

Scena XIX.

/na tle muzyki do końca/

Panna II. i Z.

Potwarzy sprosna, potwarzy szkodna,
Ty na niewinność nigdy niegodna

Zarzucaś siatki. Ty prawdę tłoczysz
Mową twą hojną fałsz przykry złocisz.



Panna III.

~~Na pany nasze młodzieńca cnego~~
~~Coś to wywarła z kuglarstwa twego?~~
Wyschła potwarzy, serce mi psujesz,
Jeśli ostatni kres mu gotujesz.
Niżby niewinność ukazał światu
I głowę swoją dał pod miecz katu!



No 8 forte

poet w głębi muzyki

Scena XX. /z pochodniami/

/Z prawej strony wchodzi szybko Fetifer ze strażą; na jego
skinienie straż przyprowadza Józefa z więzienia; od strony
lewej z głębi/

Pani Stara /występuje ku Fetiferowi na cze-
le Choru/

Śmieje ja panu wedrę się w oczy,
Niech się już co chce tu zemną toczy,
Stanę ja świadkiem jasnym onemu,
A wolę pomóc sprawiedliwemu.
Lepiej śmierć podjąć z dobrym z ochotą,
Niż żyć w roskoszach z jawną niecnotą.



No 7

/Na skinienie Fetifera straż zdejmuje kajdany Józefowi,
który przypada do kolan Fetifera. - W tej chwili nadbie-
ga z prawej lempsar i widząc, jak Fetifer Józefa podnosi i
głowę jego przytula do swej piersi - staje zdumiona, i z je-
kciem zasłania sobie twarz./

Chór /ku lempsarze/

Słuszną zapłatę twojej niecnoty,
Najdziesz tuż pomstę przed swemi wroty.

Gdyż późna żalność ciebie nadchodzi
 Czas wszytkowiędny na świat wywodzi
 Co skryte było, mąk niezliczonych
 Za tobą ćmami z węzłów plecionych
 Biczmi przycina z win zasłużonych.

III I

III 2

/Iempsar pada na kolana twarzą ku ziemi rwąc włosy
i zawodząc płaczem./

31 I	1914	- 7.35	-	9.15
I II	1914	- 7.45	-	9.15
3 II	1914	- 7.35	-	9.15
5 II	1917	7.40	-	9.15
14 R	1917	4.	-	5.10

Brosnik

BIBLIOTEKA
Teatru
Im. J. Słowackiego
w Krakowie



TEATR MIEJSKI IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE.

W Sobotę dnia 31 Stycznia 1914 r.

NOWOŚĆ!

Po raz pierwszy:

NOWOŚĆ!

CASTUS JOSEPH

Dramat Szymona Szymonowicza napisany w r. 1587, przekładnia Stanisława Gosławskiego, inscenizował Lucyan Rydel, muzykę dawnych autorów dostosował i instrumentował B. Raczyński.

OSOBY:

Fetifer, męzny pan egipski	Maryan Jednowski.	Panna VI.	Jadwiga Żółkowska.
Iempzar, jego żona	Irena Sołska.	Dworzaniń I.	Wacław Nowakowski.
Józef	Janusz Nowacki.	" II.	Zenon Mastalski.
Mamka Iempzary	Ada Kosmowska.	" III.	Wacław Szymborski.
Pani stara, ochmistrz. Panien Frauzimeru	Józefa Modzelewska.	" IV.	Zygmunt Nowakowski.
Panna I.	Leokadya Pańciewicz.	" V.	Jan Kochanowicz.
" II.	Róża Łuszczykiewicz.	" VI.	Ludwik Ruszkowski.
" III.	Mira Wilandówna.	Stary Frant	Leonard Bończa.
" IV.	Wanda Jarszewska.	Sługa	Tadeusz Neuman.
" V.	Jadwiga Turowiczówna.		

NOWE DEKORACYE według projektów p. K. Maszkowskiego wykonano w pracowni teatralnej i w pracowni pp. Rottonary i Kautsky'ego. — NOWE KOSTIUMY według projektu p. K. Maszkowskiego wykonane w pracowni teatralnej, pod kierunkiem p. Aleksandra Hyżego.

Rozpocznie:

DZIEWKA

Sielanka Szymona Szymonowicza.

Dafnis Stanisław Stanistawski. Dziewka Zofia Braunówna.

Reżyser: Stanisław Stanistawski.

Zakończy:

CUDOWNE ŹRÓDŁO

Legenda irlandzka w 3 aktach J. M. Synge'a.

OSOBY:

Marcin Doul, ślepy żebrak	Antoni Siemaszko.	Nora	Zofia Braunówna.
Maryna Doul, jego żona	Zofia Czaplinska.	Mateusz Simson	Józef Trzywdas.
Tomasz, kowal	Zenon Mastalski.	Święty pielgrzym, mnich wędrowny	Wacław Nowakowski.
Kasia Byron	Jadwiga Wacinska.	Dziewczyzna	Wanda Miłaszewska.

Mężczyźni, kobiety, dziewczęta. — Rzecz dzieje się w górach wschodniej Irlandyi, przed stuleciem lub jeszcze dawniej.

Reżyser: Andrzej Mielewski.

POCZĄTEK O GODZ. 7. — KONIEC O GODZ. 10¹/₂. CENY ZWYCZAJNE.

W Niedziele o godzinie 3¹/₂ po południu „OJ MŁODY, MŁODY!“, komedia w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna). Ceny niższe do połowy.
W Niedziele o godzinie 7¹/₂ wieczorem „CASTUS JOSEPH“, dramat Szymona Szymonowicza, przekładnia Stanisława Gosławskiego, inscenizował Lucyan Rydel, muzyka B. Raczyńskiego. „CUDOWNE ŹRÓDŁO“, legenda w 3 aktach J. M. Synge'a.
W Poniedziałek o godzinie 3¹/₂ popołudniu „BETLEEM POLSKIE“, jasełka w 3 aktach Lucjana Rydla. Ceny niższe do połowy.
W Poniedziałek o godzinie 7¹/₂ wieczorem „PIGMALION“, komedia w 3 aktach Bernarda Shaw'a. Przekładł R. Ordyński.

